ROK XXXI. We Lwowie, dnia 1. sierpnia 1924. Nr. 15.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za drugie półrocze r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy: 10 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski X. Karola Ruch'a biskupa strasburskiego
do XX. Dziekanów, Proboszczów, Prezesa naczelnego i prezesów parafjalnych Ligi katolickiej.

Nie czas w chwili obecnej na słowa, *działać* nam trzeba! Prawa i wolność religijna katolików alzackich są zagrożone. Ponieważ Liga katolicka ma za cel bronić tych praw, obowiązkiem jej jest natychmiast przystąpić do dzieła.

Po pierwsze. Liga powinna wzmocnić i rozszerzyć swoją organizację. Trzeba, by w każdej gminie istniała i działała. Jeśli komitet parafjalny lub dekanalny jeszcze się nie ukonstytuował, powinien to zrobić w tych dniach i zaraz zabrać się do pracy. Pracy nie brakuje tym dwom komitetom, jak się pokaże z tego listu. W łonie Komitetu Centralnego powstaje *Kasa Obrony Religijnej* oraz *Komitet Prawników*, który udzielać będzie księżom, zakonom i wiernym wszelkich informacyj. Dziekan i sekretarze komitetów miejscowych będą łącznikami między Zarządem Centralnym Ligi a jej gałęziami.

Po wtóre. Jest rzeczą niezbędną, żeby wszyscy katolicy Alzacji zrozumieli jak najprędzej, co im grozi. Liga ogłosi więc krótkie, ale jasne i dokładne pouczenia o prawach francuskich, dotyczących *szkoły, stosunku Kościoła do państwa i zakonów* w głębi Francji. Rozkazujemy, aby w każdej parafji bez wyjątku Liga zorganizowała przed 24 sierpnia 1924 jedną lub więcej konferencyj o każdym z trzech powyższych przedmiotów, by wierni wiedzieli naprzód wszędzie, co im chcą zabrać a co im chcą narzucić. Zebranie każde zakończy się rezolucją, którą należy przesłać przed 24 sierpnia do Komitetu Centralnego.

Po trzecie. Obowiązkiem chwili obecnej jest uświadomić opinję publiczną i rząd, jakie są uczucia i jaka jest wola katolickiego ludu Alzacji. Prezes naczelny więc Ligi, komitety powiatowe i parafjalne postarają się, począwszy od dnia dzisiejszego, aby jak największa liczba wiernych, związków i stowarzyszeń wypowiedziała się, co myślą o wprowadzeniu do Alzacji praw dotyczących religji, praw, które obowiązują w innych prowincjach francuskich. Za pośrednictwem senatorów i posłów katolików i za pośrednictwem prasy życzenia i żądania naszej ziemi alzackiej zostaną przedstawione rządowi i opinji całej Francji.

Po czwarte. Jak to już postanowiono gdzieindziej, roczny kongres katolicki Ligi odbędzie się w tym roku 24 sierpnia w Molsheim. Tam się przedsięweźmie wszelkie uchwały dyktowane potrzebą chwili. Uchwaly te będą ogłoszone w całej diecezji za pośrednictwem zebrań dekanalnych w ciągu września i października. Gdyby się okazało, że jeszcze przed kongresem w Molsheim trzeba coś rozporządzić, rozporządzenia te będą Wam zakomunikowane przez nowy list pasterski. Będziemy się zresztą starali skorzystać z każdej chwili, aby porozumieć się z naszym ukochanym ludem katolickim i jego przodownikami. Każdego dnia będziemy to czynili i zapewniamy Was, że potrzebne broszury i pisma ulotne nadejdą do Was na czas.

Zimnej krwi nam jednak trzeba. Ani jednego błędu, ani jednej niezręczności! Nasi przeciwnicy czekają tylko, aby je obrócić na swoją korzyść. Już dzisiaj mówią, że zwalczamy ustrój republikański. Nie mieszajmy naszej sprawy katolickiej z żadną inną! Jesteśmy katolikami, bronimy tylko naszej religji. Już dziś nas oskarżają, że my zwalczamy Francję. Jednak nikt tu się nie pomyli, kto zwalcza Francję. Zbyt to jest już widocznem. iż ten, co rani katolików Alzacji w tem, co im jest najdroższe i najświętsze, że właśnie ten pracuje na korzyść zagranicy.

Trzeba nam łączności! Zapomnijmy o tem, co nas dzieli, pamiętajmy tylko jedynie o tem, co nas łączy. Jeśli nie będzie *dyscypliny* w naszej akcji, będzie tylko zgiełk i wrzask. Bez dyscypliny, bez organizacji nie można się bronić, a tem mniej można zwyciężyć. Wszyscy: rodowici Alzatczycy i Francuzi przybyli z dalszych prowincyj, mężczyźni, niewiasty, młodzież, wszyscy miejmy jedno serce i jedną myśl! Złączeni jesteśmy niepokonalni, — podzieleni, stoimy nad przepaścią.

Trzeba nam szybkości w działaniu. To, co List niniejszy nakazuje, to ma się już stać. Niema minuty do stracenia. Francja jest matką. Chcemy za wszelką cenę zapobiedz walce bolesnej, zgubnej, walce, której skutków nikt dziś zmierzyć nie potrafi. Mówmy więc wszyscy, mówmy prędko, mówmy z taktem, ale mówmy z godnością! Powiedzmy Ojczyźnie: nie masz u siebie synów więcej Cię kochających i więcej Ci oddanych. Możesz od nas żądać wszystkiego, czego kraj ma prawo się domagać od swych obywateli. Nigdy Ci tego nie odmówimy. Ale twoja władza, Ojczyzno-Matko, kończy się tam, gdzie się kończy władza każdej matki. Występować przeciw naszej Wierze Ty nie masz prawa! Ojczyźnie to, co jest Ojczyzny, Bogu to, co jest Bożego!

Oto, Drodzy Bracia, rozkaz dzienny, który macie obowiązek ogłosić z jednego krańca diecezji na drugi. Ten, który ma wielki zaszczyt, ale i bardzo ciężką odpowiedzialność kierować katolikami Alzacji wśród tych ciężkich chwil, wyraża Wam z góry swoje zaufanie do Was i swoją wdzię-

czność. Wasz Pasterz liczy na Was, liczcie i Wy na niego! A wszyscy — liczmy na Boga! Pracujmy, a On nam dopomoże i pobłogosławi.

Przyjmijcie, Drodzy Bracia, zapewnienie mego religijnego i szczerego oddania się Wam w Jezusie Chrystusie.

Strasburg, dnia 22 czerwca 1924.

Karol Józef Eugenjusz Ruch
biskup strasburski.

Dopisek tłumacza. Zapowiedziana przez Herriot'a laicyzacja Alzacji wywołała tu niesłychane poruszenie. Jedno z „życzeń“ francuskiej loży masońskiej, o którem pisała swego czasu „Gazeta Kościelna“, weszło w program rządowy. Jednakże loża nie oceniła, zdaje się, należycie potężnej organizacji katolików Alzacji i Lotaryngji a przedewszystkiem nie doceniła silnego ducha wiary, którym tchnie życie katolickie wśród francuskich „Poznaniaków“. Jakkolwiek i tu nie brak wolterjanów i „librepenseurów“, to jednak masy idą za swoim wodzem Bpem Ruchem i X. Bpem Peltem (w Metzu). Niesłychana, nie dająca się opisać manifestacja, która miała miejsce 5 lipca w Obernai z okazji odkrycia pomnika jednego z niewielu nieustraszonych obrońców Kościoła katol. we Francji śp. biskupa Freppla, jest dowodem, obok tysiącznych już protestów w prasie, iż Alzacja nie ustąpi. — W Obernai było także obecnych kilku biskupów z dalszych prowincyj francuskich, którzy w ruchu Alzatczyków widzą zbawienie dla całej katolickiej Francji. W czasie kongresu młodzieży katolickiej z całej Francji, który 3 tygodnie temu odbył się w Strasburgu, najbardziej wzruszającą scenę stanowiło obopólne zapewnienie, że katolicy z głębi Francji nie zostawią braci alzackich samych w walce im narzuconej. Zdaje się, że spełni się to, co lat temu 50 przepowiedział Thiers, iż Francja podzieli się kiedyś na dwa wrogie ideowo, nieprzejednane obozy i kierownicy jej życia publicznego będą musieli wybierać. — Katolicka Polska, dodawać chyba tego nie potrzeba, jest z całego serca z katolicką Alzacją i prosić będzie Wszechmocnego o zwycięstwo prawdy nad fałszem.

Strasburg. X. Dr. Fr. MIREK.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

(Dokończenie).

Szlachetny myśliciel niemiecki, F. dr Förster pisze w swem dziele „Politische Ethik[3]“ te słowa: „Es gibt in der arischen Rasse ein einziges Volk, das in ähnlicher Weise, wie die alten Juden, an die politische Realität der höheren sittlichen Ideen geglaubt hat und noch glaubt: das ist das polnische Volk. Es gibt kein anderes Volk in Europa, das in seinen politischen Gedanken und Unternehmungen den Materialismus des Machtwesens so weitgehend verabscheut hat, wie das polnische Volk. Selbst in den glänzendsten Zeiten seiner Geschichte hat es keine Eroberungskiege geführt. Es hat kein jüdische Habe geplündert. Es hat trotz grosser Versuchungen keine Religionskriege geführt.. Die ganze polnische Literatur ist von der Idee erfüllt, dass das politische Leben nur als dienendes Mittel für die Gottesherschaft Wert habe“ (str. 357).

Jak wszystkich innych nacjonalistów — tak i naszych charakteryzuje pewna ciasnota myśli, polegająca na niedocenianiu znaczenia ideałów i wartości ogólno-ludzkich i zasklepienie się w ciasnym egoizmie narodowym.

Nacjonaliści nasi np. nie mogą darować Sobieskiemu jego odsieczy wiedeńskiej, oburzają się na udział Polaków w walkach o niepodległość obcych narodów, na wszelkie składki czy to dla głodnych w Rosji czy na cele misyjne, czy na świętopietrze, uważając „altruizm wobec obcych za czynnik rozkładu wobec własnego narodu“ (por. Z. Balicki, Egoizm narodowy wobec etyki str. 58, 70—73). Niedawno temu w jednem z poważnych pism naszych z okazji śmierci śp. M. T. Ledóchowskiej, założycielki sodalicji św. Piotra Klawera, napadnięto na nią za jej akcję na rzecz misji afrykańskiej a tym, którzy po jej śmierci napisali pochlebne dla niej nekrologi za jej prawdziwie apostolską pracę, przyznano „sporą dozę bezwstydu“ (por. „Zmartwychwstanie“, Bydgoszcz, sierpień 1922 str. 108).

Trzeba naprawdę krótkowidztwa, ciasnoty myśli i wielkiej dozy egoizmu narodowego, żeby takie rzeczy pisać i głosić. Ci ludzie zapominają, że dziś ludzkość doszła do tego stopnia rozwoju i żyje w takich warunkach, że wzajemne uzupełnienie, wzajemna pomoc stała się niezbędną i konieczną, że postęp i rozwój poszczególnych narodów jest tylko wtenczas możliwy, jeżeli naród wyjdzie ze swego ciasnego koła egoizmu narodowego i czynnie i ofiarnie będzie pracował nad rozwojem i postępem ogólno-ludzkiej cywilizacji i kultury. Bez tego naród musi zmarnieć i zginąć duchowo na swą własną jednostronność i na swój egoizm, jak już w rozdziale poprzednim zaznaczyliśmy. Wprawdzie praca dla drugich nie zaraz wydaje konkretne, realne owoce, ale wcześniej czy później ona je na pewno wyda. Z czynu Sobieskiego pod Wiedniem powinniśmy być tylko dumni — bo ratując Wiedeń, uratowaliśmy wtenczas nie tylko dla Europy — ale w wielkiej części i dla nas chrześcijańską kulturę. Że Austrja potem okazała się nam niewdzięczną i za ratunek odwdzięczyła się nam rozbiorem naszej Ojczyzny — to już nie nasza wina, — my w każdym razie wtenczas dobrej sprawie oddaliśmy przysługę, co było. jako narodu chrześcijańskiego, naszym obowiązkiem.

Z ofiarnych czynów T. Kościuszki, Pułaskiego i tylu innych w walce o wolność i niepodległość innych narodów teraz dopiero w czasie wojny światowej zebraliśmy plony i dla naszego narodu. Ich krew ofiarnie i wielkodusznie przelana dla innych i dla własnego narodu okazała się zbawienną.

Że pieniądze, składane czy to na świętopietrze czy na misje czy na głodnych w Rosji, — nie są stracone i dla własnego narodu, o tem przekonali się od dawna dużo praktyczniejsi od nas Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Belgowie, Holendrzy, Niemcy, którzy na te cele odznaczają się wprost zadziwiającą ofiarnością. Odnośnie np. do misji, — my Polacy jesteśmy z pośród większych narodów katolickich pod każdym względem na ostatnim końcu z wielką szkodą nietylko dla cywilizacji i kultury, nietylko dla Kościoła katolickiego, ale i dla własnej Ojczyzny. I będzie naprawdę wielki wstyd i wielka strata dla nas, gdy dzieło nawrócenia Rosji wezmą w swoje ręce misjonarze niemieccy albo francuscy z powodu braku zrozumienia dla tej sprawy u nas.

Przechodząc do stosunku nacjonalizmu polskiego do Kościoła katolickiego, stwierdzić musimy najpierw, że nasz nacjonalizm, przeciwnie jak nacjonalizm w Czechach lub Niemczech, nie dąży obecnie jawnie do stworzenia niezależnego Kościoła narodowego, choć idea ta nurtowała i nurtuje jeszcze w umysłach wielu nacjonalistów polskich. Jak dotychczas głośnymi zwolennikami kościoła narodowego u nas są przeważnie przedstawiciele stronnictw lewicowych i to głównie z pobudek politycznych i z niechęci do naszego duchowieństwa katolickiego. Natomiast nacjonaliści nasi ze względu na to, że przeważnie należą do stronnictw prawicowych, a zwłaszcza do narodowej demokracji, dla których poparcie duchowieństwa jest bardzo potrzebne, nie podnoszą obecnie głośno tego hasła kościoła narodowego.

Nie mniej jednak ten nasz nacjonalizm, chociaż nie propaguje otwarcie kościoła niezależnego, jest jednak zwolennikiem podporządkowania spraw religji i Kościoła interesom narodu, ocenianym z punktu egoizmu narodowego,

czemu niedawno w jednej z komisji dał wyraz senator Godlewski (por. „Głos Narodu“ z 20 kwietnia br.), — a nadto, co bardzo przykre sprawia wrażenie, wyzyskuje nieraz uczucia patrjotyczne a nawet religijne dla swych celów partyjnych i politycznych, jak n. p. w gloryfikacji śp. El. Niewiadomskiego i jego strasznego czynu, spowodowanego agitacją nacjonalistów, przez urządzanie manifestacyjnych nabożeństw w kościołach, przeciwko czemu aż Episkopat musiał zaprotestować lub przez odsądzanie swych przeciwników politycznych od czci i wiary i zaliczanie każdego z nich, — charakterystyczne to dla narodowej demokracji, w której nie brak na przodujących stanowiskach kalwinów i protestantów i gdzie tylu katolików tylko z imienia, czego dowodem choćby liczne stosunkowo pojedynki ich posłów, — do masonerji [1]). Dodać należy, że nasze koła nacjonalistyczne i ich organa prasowe [2]) bardzo często wprost czy ubocznie atakują Stolicę Apostolską, że ją przedstawiają jako nieżyczliwie usposobioną dla nas, a życzliwą dla naszych wrogów, czem osłabiają przywiązanie narodu do Stolicy Apostolskiej i do Kościoła i przygotowują w społeczeństwie podatny grunt pod propagandę kościoła narodowego. W imię prawdy trzeba przyznać, że w niektórych wypadkach stanowisko nawet prasy socjalistycznej wobec Stolicy Apostolskiej jest poprawniejsze niż prasy nar. demokratycznej. Ubolewać także należy, że prasa ta, czytana i popierana przez sfery katolickie, stoi tak nisko pod względem etycznym i że od czasu do czasu trafiają się tam rzeczy, wprost przeciwne naszej wierze, jak np. fejletony p. S. Pieńkowskiego w „Gazecie Warszawskiej“.

W obozie nacjonalistów polskich jest wiele jednostek niewątpliwie godnych szacunku, dla społeczeństwa zasłużonych i dobrych katolików. Należy tam znaczna część i duchowieństwa naszego. Stało się to z rozmaitych przyczyn, a głównie dlatego, że wmówiono w dobrych, ale często bezkrytycznych, że nacjonalizm i patrjotyzm to jedno, że ratunek i zbawienie Polski leży tylko w egoizmie narodowym. Byłoby jednak nieszczęściem, gdyby u nas ten kierunek się rozwinął, utrwalił i zapanował, gdyby zwłaszcza nasza młodzież, ta przyszłość narodu, na jego zasadach (por. uchwały młodzieży wszechpolskiej przyjęte na zjeździe dnia 23 marca 1922) się kształciła i wychowywała. Groziłoby nam wtenczas niebezpieczeństwo, że wytworzy się u nas duch ciasnego partykularyzmu z objawami buty i nienawiści do innych, że dla wielkich celów i zadań ogólnoludzkich, a zwłaszcza Kościoła katolickiego brak będzie u nas zrozumienia i pracy z wielką szkodą i dla ludzkości i dla nas samych, że w ruchu katolickim my, — naród jeden z największych, — będziemy znowu, jak za czasów zaborców, czy na polu misji, nauki i sztuki, czy wreszcie organizacji katolickiej na szarym końcu. A w ślad za tem poszłoby silne obniżenie się idealizmu a natomiast wielkie zmaterjalizowanie się społeczeństwa. Egoizm narodowy nie zrodzi nam bowiem patrjotyzmu, on nowe być tylko ojcem egoizmu osobistego. Dlatego też czas najwyższy krytycznie rozpatrzeć kierunek, który nie zbawienie i ratunek Polsce przynosi, ale osłabienie, nowe trudności zewnętrzne i wewnętrzne i który jest negacją tego, co w Polsce dawnej było wielkiego i szczytnego i czem się obecnie chlubimy.

Słyszy się nieraz i czyta, że Polska ma tylu wrogów zewnętrznych i wewnętrznych i to wcale nie przebierających w środkach w walce przeciwko niej, że o ile sama nie będzie chwytała się tychże samych środków i metod — tylko będzie chciała zawsze w polityce swojej postępować według etyki, — to znowu upadnie, — jak upadła dawniej wskutek niemoralności politycznej swoich sąsiadów, że więc wobec tego Polska nie może i nie powinna w polityce swojej liczyć się i krępować zasadami etycznemi tak, jak nie krępują się niemi i inne państwa [1]).

W odpowiedzi na te obawy i wątpliwości zaznaczam, iż twierdzenie, jakoby Polska upadła dlatego, że w polityce swojej trzymała się zasad etycznych, że kierowała się względami na dobro chrześcijaństwa i innych narodów, np. gdy szło o obronę Wiednia przed Turkami, że nie ograbiała i nie oszukiwała swoich sąsiadów, jak to oni czynili wobec Polski, — jest zupełnie bezpodstawne. Polska upadła — obok znanych wewnętrznych przyczyn natury moralnej i konstytucyjnej, — dlatego, że pozwalała innym rabować i okradać siebie, że jej obywatele nie mieli dość miłości Ojczyzny czynnej i ofiarnej, co nie jest zgodne z etyką katolicką, ale jej przeciwne.

Na końcu tej rozprawy jeszcze jedna uwaga. W dziejach ludzkości, kierowanej ręką Opatrzności Bożej, uznać musimy wielki postęp i to pod każdym względem. Nauka Chrystusowa miłości i sprawiedliwości, jak ten kwas ewangeliczny, mimo słabości natury ludzkiej powoli ale stale przenika i uszlachetnia jednostki, ludy i narody. Wierzę głęboko, że pod wpływem tej nauki narody wcześniej czy później uznają i to nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, że są dziećmi jednego Boga, że znikną pomiędzy nimi krwiożercze wzajemne walki, niegodne dzieci Bożych, że ludzkość, zachowując swoją rozmaitość w poszczególnych ludach i narodach, utworzy jedną owczarnię z jednym Pasterzem na czele i że nareszcie pomiędzy narodami nastanie pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. O to modlić się, w tym duchu pracować uważam za święty obowiązek wyznawców Chrystusa.

KS. DR. JÓZEF LUBELSKI.

[1]) Wiemy, że masonerja w Polsce istnieje i działa. Dla narodowej demokracji jednak bardzo często każdy jest masonem, kto krytycznie ją ocenia.

Przed kilku np. laty główny organ nar.-dem. „Gazeta Warszawska“ publicznie zarzucił zasłużonemu wydawcy „Bibljoteki dzieł chrześcijańskich“ śp. ks. Z. Chełmickiemu, dziekanowi kapituły warszawskiej, należenie do masonerji, a w ostatnich czasach byliśmy świadkami ohydnych ataków prasy nar.-dem. i duchowo spokrewnionej z nią „Rzeczypospolitej“ na osobę Czcig. Ks. Arcyb. Roppa dlatego tylko, że nie podziela jej zapatrywań politycznych.

[2]) „Myśl narodowa“, „Przegląd Wszechpolski“, „Gazeta Warszawska“, „Słowo polskie“ i inne.

[1]) Por. Z wydawnictwa „Nowe Życie“: Nacjonalizm jako zagadnienie etyczne. Kraków. Księgarnia J. Czerneckiego.

U swiaszczenników na Wołyniu.

Uroczy poranek majowy, nagrzany słońcem, niemal skwarnem. Prastary, zaniedbany park, gdzie szumią dęby jeszcze z czasów Jagiełły, aż się trzęsie od śpiewów ptasich, aż bucha wonią bzów, położony na stoku wzgórza, niesie oczy w zaciszną dolinę, gdzie po za zieloną zasłoną bujnych wiązów i lip kryją się wstydliwie obszarpane strzechy wieśniacze.

Tuż przy parku, na samym wierzchołku pagórka króluje nad całą okolicą schludna cerkiewka, której zieleniste banie toną w zielonych warkoczach chwiejnych brzóz. Dołem wije się siwa, piaszczysta droga, a nad nią, wśród nie ogrodzonego sadu, stoi bielony dom, gontami kryty. To mieszkanie „batiuszki“, z którym mam się wybrać na dalszą wycieczkę, do innego swiaszczennika, do samego „błahoczynnawo“. [2])

[2]) Wyrażenie „pop“ czy „pip“ po ukraińsku ma znaczenie pogardliwe. „Swiaszczennik“ = ksiądz; „błahoczynny“ = dziekan.

Więc przelazłszy po kładce niski parkan parkowy, spieszę raźno w stronę plebanji.

Tutaj nie spodziewany a rzewny odsłania mi się widok.

W sadzie, blisko domu, na kuchennej ławeczce, ramię przy ramieniu, siedzą sobie młodziutki, jak święty z obrazka piękny „batiuszka“ i jakiś stary, siwy chłop wioskowy. „Batiuszka“ wątły, tem smuklejszy, bo rzemienny, szeroki pas obciśle przylega do jego czarnego „podrjasnika“,[1]) krótko ostrzyżony, z starannie wygoloną, niemal chłopięcą twarzyczką, dobremi, mistycznie zadumanemi oczyma zagląda w siwe oczy brodatego parafjanina, przyodzianego w bronzową świtę, z pod której widoczne białe, domowej roboty portki. Przyszedł po poradę do swego „batiuszki“, o którym się mówi w siole, że jest dobry i pobożny jak święty jaki.

Ledwie mnie zoczyli, dziad wstał, ucałował batiuszki dłoń, która co dopiero uczyniła znak krzyża nad jego pochyloną głową i powoli poszedł ku piaszczystej drożynie.

My zaś udaliśmy się przez schludną kuchnię i pusty jakiś pokoik do głównej „komnaty“ na plebanji Powitała nas tu z właściwą sobie swobodą hoża, rumiana „matuszka“, praktyczna popadja, hałaśliwie i niespokojnie krzątająca się dokoła „rebionka“ (dziecka), co wyglądał jakby zdjęty z jakiejś ikony „Matieri Bożyj“.

Proszono mnie, bym siadł na „kanapie“, wolałem na drewnianem, schludnie wyszorowanem krześle. Od wczorajszego dnia znałem już tę „komnatę“, która w prostocie swej raczej była biedną. Ściany modro bielone, gołe, zdobiła gałąź świerkowa, no i w kąciku skromna ikona, wśród której w szeregu obrazków udatnych, pociągała ku sobie uwagę Trójca św., przedstawiona jako trzej Aniołowie w gościnie u Abrahama. Między dwoma okienkami nie malowanemi stała „kanapa“ t. j. dość wąska skrzynia, nakryta końską derą bronzowego koloru, przed nią mały stół z obrusem z ciemnego płótna, u przeciwległej ściany „kredens“ czyli szeroka skrzynia z czterema szufladami, surową bielą rzucająca się w oczy.

To też, ledwieśmy wyruszyli, pożegnawszy się z „matuszką“, zapraszającą nas gościnnie na obiad, poruszyłem delikatnie kwestję udotowania plebanji prawosławnych. O. Fadiej odpowiedział mi ze szczerą prostotą:

„Nie wszyscy swiaszczennicy są u nas biedni. Tak jak djacy, mają dotację w ziemi, niekiedy przeszło 100 mórg magdeburskich, a przecież nasz czarnoziem urodzajny, ale wielka część, obarczona rodziną, nie wie, co dobrobyt. I mnie ciężko. Głównie dlatego, że nie mam koni. Ziemię obrabiają mi chłopi; według układu mają brać za to trzy snopy, zostawiając mi zawsze jeden, w rzeczywistości przywłaszczają sobie aż pięć“.

„A przecież ksiądz jest lubiany“, wtrąciłem, „o ileż gorzej dziać się musi parochom nie lubianym“!

Uśmiechnął się smętnie z oną rezygnacją wschodniego człowieka. Po chwili dodał:

„To też podarowali mi ten słomiany kapelusz. Takie wyrabiają tu sobie po wsiach“.

„Na upał dobry, ale trza było i ten kaftan w domu zostawić, boć ciąży przecież nielitościwie“.

„Już doń przywykłem. Chodzę w nim świątki, piątki już przez dwa lata. „Rjasy“[2]) wcale nie mam, bo mnie na nią nie stać. Skoro zbiorę nieco grosza, kopię sobie taki surdut, jak ksiądz ma. Bardzo praktyczny i wygodny“.

Wejrzałem na O. Fadieja. Już tak i tak podobny do nas: wygolony, ostrzyżony, w obcisłej szacie, na co wszystko pozwala im władza duchowna, przytem inteligentny, wykształcony, dawniejszy prawnik, stanowi ten nowoczesny typ swiaszczennika, na którego większa część popów staromodnych patrzy z ukosa. Taki to najsposobniejszy być może dla przyjęcia unji, o ile jest, jak mój towarzysz, pobożnym i uduchowionym kapłanem.

[1]) Podsutannik, tak długi, jak sutanna.

[2]) Wschodnia sutanna.

Z prostotą wyznał mi O. Fadiej, że godzinami się modli, zwłaszcza rano; z wewnętrznem przekonaniem mówił o liturgji mszalnej, z przejęciem o religijnem życiu duszy.

A jednak, kiedy go zapytałem, czy on, jako Ukrainiec, rozkochany w swej ojczyźnie, gotówby pójść nad Dniepr bolszewicki, na misje, odpowiedział otwarcie:

„Za żadne miljardy!“ — a jakby echem jeszcze drgało: „Ach, ja mam żonę, a u mojej żony jest synek taki maleńki!“

Widocznie brak tym wschodnim ludziom praktycznej przedsiębiorczości zachodnich.

Tymczasem zbliżaliśwy się do wioski „błahoczynnawo“, O. Fieopempta. Widać ją było w dolinie, wtuloną w soczystą zieleń i kwietną biel sadów, a ponad nią wzrok leciał daleko, na zachód, po za świetlistą wstęgę Bugu, do „Polszi“, jak jeszcze mówi lud miejscowy.

Malowniczy kraj, a przytem urodzajny ten Wołyń, jego płodna gleba, ta czarna perła Polski, mogłaby całą Rzeczpospolitą obdzielić chlebem, gdyby się tu wprowadziło zachodnią kulturę. Już teraz witały nas pola falującemi zagajami zbóż.

Spuściliśmy się do wsi, mimo cerkiewki zaszliśmy na plebanję. Gdy „Błahoczynny“, mąż w sile wieku, z czarnym zarostem i dzikiemi oczyma, nas zoczył, szczerze nami się ucieszył. O. Fadieja tamtejszym zwyczajem ucałował serdecznie w same usta i posadził nas w komnacie również bardzo prostej, za stołem suto zastawionym szynką, jajami, chlebem i podśmietaniem. Tak zajadając i zapijając jakiś bezalkoholowy jabłecznik, omawialiśmy stosunki cerkiewne na Wołyniu.

Więc dowiedziałem się, że z tych 3 czy 4 miljonów prawosławnych, mieszkających w obrębie naszej Rzeczypospolitej, przypadają aż 2 na Wołyń. W tem środowisku prawosławia — wedle spisu ludności z 1921 r. — mieszka z górą $^2/_3$ Rusinów, a na Polaków przypada tylko 16.8% — jest 8 klasztorów, 760 parafij z 800 księżmi, 61 dekanatów. Biskupem jest metrop. Dionizy, rezydujący w Warszawie na Pradze, a jego „episkopem wikarnym“ O. Simon w Krzemieńcu, stolicy diecezji. W dermańskim klasztorze mieszka jeszcze biskup Antonij, którego kiedyś poznałem w Warszawie, gdzie się zapalał do idei wojny krzyżowej przeciw bolszewickiemu królestwu Antychrysta, tam też więzi się opornego bisk. Włodzimierza.

Przeszliśmy na temat stosunku rządu do prawosławnych: „Ugniota niet,[1]) ale“... — brzmiała odpowiedź.

Otóż dolegała mojemu gospodarzowi bolesna sprawa obywatelstwa. Jak wiadomo, z trudem tylko uzyskuje się na Wołyniu obywatelstwo polskie. Swiaszczennicy nie tylko z Rosji przybyli, ale i na miejscu urodzeni, mimo usilnych zabiegów nie mogą go zdobyć.

„Już 1. lipca 1923“ — mówił rozżalony dziekan — „donoszono mi z województwa, że posłano mój wniosek do min. spraw wewn., a dotąd niema odpowiedzi. Zapytywałem w starostwie kilka razy. Daremne zabiegi. Aż trudno to zrozumieć! Powierza nam się pieczę nad 2 czy 3 tysiącami obywateli, a nam samym nie daje się obywatelstwa. Traktuje nas się tem samem gorzej od żydów. Przecież nie mając legitymacji, mogę w czasie podróży być każdej chwili aresztowanym. Jak chcę jechać do mojego biskupa, muszę mieć ze starostwa, które tak oddalone, osobną przepustkę“.

Nie mogłem się dowiedzieć, dlaczego władze czynią biednym popom takie trudności i tak niepotrzebnie drażnią tych przywódców ludu i gospodarzy cerkwi, które stanowią

[1]) Prześladowania niema.

najpewniejsze ośrodki antybolszewickie. Nawet przy knowaniach zamachowych na Wielkanoc b. r., w długim szeregu aresztowanych nie było żadnego swiaszczennika. Hierarchia stara się być bardzo lojalną i o ile czytałem w tygodniku półurzędowym „Wasknesnoje Cztienie“, nie chce być ani rosyjską, ani ukraińską, ani białoruską. Pewnie, że nie brak i między niektórymi duchownymi sympatyj do ukrainizmu czy bolszewizmu, ale przeciwko nadużyciom są sądy, a obywatelstwo duszpasterzom przynajmniej się należy!

Ponieważ trzeba było wracać na obiad, poczęliśmy się żegnać, prosząc jeszcze o pokazanie nam cerkwi. Cerkwie zwiedzałem z mieszanem uczuciem: żalu, że schizmatyckie, przyjemności, że takie schludne i ładne.

Na najgłuchszej wsi, nawet tam, gdzie nie tylko swiaszczennik, ale cała rodzina oddana pijaństwu, — w cerkwi znalazłem miły porządek. Niema tam zwłaszcza tych bohomazów, jakie widuje się w naszych wiejskich kościółkach. Z olbrzymiego ikonostasu, wieńcem okalającego „Carskie wrota“, poglądały ku mnie dostojne i miłe twarze, — bynajmniej nie takie smutne, jak czytałem niedawno w opisie jakiegoś nie obeznanego lepiej z cerkwiami Niemca w „Kath. Kirchenzeitung“, sceny nie tylko bolesne, lecz przeważało zawsze triumfalne Zmartwychwstanie Chrysta.

Od razu rozumiało się, że lud, zamieszkujący nędzne i brudne chaty, w światłami rozjarzonej, rozśpiewanej i rozmodlonej cerkwi, może czuć się dobrze.

I u naszego gospodarza w cerkwi czyściutko. Gdyśmy weszli za ikonostas, gdzie znajduje się stół ofiarny, pospólnie z swiaszczennikami złożyłem pokłon na wschodni sposób, boć i u nich kapłaństwo, więc we Wiatyku w złotej szafce utajony Pan. Towarzysze całowali jeszcze z pokorą „płaszczenicę“, t. j. złotem tkany i pięknie haftowany obrus na stole. Wogóle ani w cerkwiach ani w kosztownych szatach liturgicznych, zwłaszcza cudnych „fełonach“, nigdzie nie widziałem śladów wojny.

* * *

W większych miastach obok cerkwi, czasowni“ czyli kaplic cały dzień szeroko rozwartych i tajemniczem światełkiem lampki sygnalizujących rozkrzyczaną ulicę, znajduje się zwykle jeszcze sobór czyli katedra. Zaszedłem też i w cień takiej katedry dostojnej, prastarej, bo jeszcze z czasów książąt ruskich z XII wieku, do domu starego protojereja.

Odbywał się tam właśnie „soborszczyk“ czyli zjazd dekanalny, więc mogłem zobaczyć cały zbiorek typów, przyznać trzeba na pierwsze wejrzenie mniej sympatycznych, mniej inteligentnych, mniej kulturalnych. Nawet gotówem był przyznać do pewnego stopnia rację temu, który powiedział, że Mickiewicz, charakteryzując swoich zbójców, miał pewnie takich popów-chłopów przed oczyma: „Brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa“, jeno, że tę ostawili jeszcze w domu.

Za to staruszek z plecionemi warkoczykami siwych włosów, w wiśniowej rjasie, to wysoce kulturalny i uprzejmy człowiek. Odrazu opuścił zebranie i poprosił mnie do swojej pracowni. Towarzyszył mu wicedziekan ze słodkawo-chytremi oczkami, dyskretnie-milcząco przysłuchiwał się naszej rozmowie. (Dok. n.) X. NIKODEM CIESZYNSKI.

Palestyna po wojnie światowej.

(Ciąg dalszy).

Prócz tych dodatnich stron syjonizm przedwojenny miał także swe ujemne cechy. Kapitalizm bowiem żydowski zagrożony w ostatnich latach przed wojną rozbudzonym we wszystkich krajach antysemityzmem, postanowił użyć do walki przeciw społeczeństwom chrześcijańskim jako broni budzącego się do życia nacjonalizmu żydowskiego, w postaci syjonizmu. Kapitaliści żydowscy rozbudzili przy pomocy prasy syjonistycznej w ludzie żydowskim to przekonanie zupełnie zresztą niesłuszne, jakoby przyczyną wiekowego upodlenia żydowstwa byli chrześcijanie. Ukryci przywódcy żydowstwa, zasilani przebogatą finansjerą żyd., stojącą na usługach masonerji, postanowili pod pokrywką wprowadzenia w życie szumnych haseł wolności demokratycznej dążyć do zupełnego rozkładu i zniszczenia znienawidzonej im kultury chrześcijańskiej.

Po tym krótkim szkicu syjonizmu przejdźmy do jego działalności w czasie wojny światowej i w ostatnich pięciu latach na terenie polityki międzynarodowej i palestyńskiej.

Syjoniści, postawiwszy sobie, jak wiadomo, za cel zdobycie Palestyny dla swych narodowych celów, nie próżnowali przed wojną, a tembardziej nie zasypiali swej pracy w czasie czteroletniego zmagania się światowych potęg, walczących w obronie swych różnorodnych interesów.

Dzisiaj wiadomą już jest rzeczą, że wielki świat finansowy żydowski przewidział wojnę światową, po wybuchu nią kierował stosownie do swych ukrytych zamierzeń, a w każdym razie ciągnął z niej olbrzymie zyski.

Wojny bowiem są zdaniem jednego z pisarzy żydowskich obfitem żniwem dla Żydów. Według Herzla straszna potęga giełdowa może być sekretnie użytą, aby zaopatrywać i aby ukrywać maszynę rewolucyjną, lecz dotkliwe skutki tego wszystkiego ponosi jedynie kapitał gojów. W czasie wojny światowej wyzyskała finansjera żydowska swe wpływy na terenie polityki angielskiej za pomocą olbrzymich środków pieniężnych, jakiemi rozporządzała i dotąd rozporządza. Anglja potrzebowała mianowicie na wojnę z Niemcami coraz to nowych kredytów. Żydzi amerykańscy i angielscy przychodzili jej chętnie z pomocą, lecz oczywiście nie za darmo. Za podszeptem syjonistów postanowili bowiem wyzyskać sytuację swego dłużnika i rozstrzygnąć na krótkiej drodze kwestję zdobycia Palestyny dla odradzającego się Izraela. Rzecz całkiem jasna, że głównym motywem kierującym finansjerą żyd. w tej sprawie nie była wcale pobudka religijna, lecz raczej nienawiść rasowa względem chrześcijaństwa. Za kredyty, udzielone Anglji, postanowili finansiści żydowscy kupić poprostu nową Palestynę dla swego narodu i tym sposobem zaznaczyć niejako wobec całego świata chrześcijańskiego potęgę wskrzeszonego Izraela. Umieli zaś przytem w sposób tak wymowny przedstawić zgodność interesów polityki kolonjalnej angielskiej ze swemi żądaniami, że ostatecznie rząd angielski zgodził się jeszcze w 1917 r. na propozycje syjonistów żydowskich i postanowił oddać Żydom Palestynę, by w niej utworzyć mogli swą siedzibę narodową.

Dzień 2. listopada 1917 jest bardzo ważnym w historji zabiegów (ze strony syjonistów) żydowskich u rządu angielskiego, celem uzyskania Palestyny dla swych narodowych celów. W dniu tym bowiem Balfour, sekretarz dla spraw zagranicznych, napisał list do lorda Rotszylda ang., list następującej treści: „Rząd Jego Majestatu odnosi się życzliwie do utworzenia w Palestynie narodowej siedziby dla ludu żydowskiego i uczyni wszystko, co leży w jego mocy, by ułatwić spełnienie tego celu. Rozumie się samo przez się, że nic nie będzie przedsięwziętem, coby mogło przesądzać o cywilnych i religijnych prawach zrzeszeń nie żydowskich, istniejących w Palestynie, albo prawach i politycznym stanie, którym się cieszą Żydzi we wszystkich innych krajach“. Na podstawie tej deklaracji, na którą zgodziły się w następnym roku, po odniesionem już nad Turcją zwycięstwie, filosemickie rządy francuski, włoski i Stanów Zjednoczonych, syjoniści uważali już za rzecz pewną, że rząd angielski odda im po wojnie w całości Palestynę, aby mogli utworzyć w niej własne państewko żydowskie. Mimo oporu przedstawiciela Żydów asymilatorów francuskich Levy'ego, który wobec Najwyższej Rady sprzeciwił się programowi syjoni-

stycznemu, przedstawionemu przez najwybitniejszych syjonistów Sokołowa, Weismanna, Unyszkina i Spina, uzyskał urzędowy syjonizm u Rady dnia 27. lutego 1919 uznanie dla swych postulatów, które też później z małemi zmianami dołączono do tekstu traktatu pokojowego i do tekstu mandatu palestyńskiego. Postulaty syjonistów zatwierdzono następnie 24. kwietnia 1920 r. w San Remo, gdzie przyszło do pewnego porozumienia między Anglją i Francją w sprawie podziału prowincyj tureckich. Na mocy dokonanego układu „mandat" nad Palestyną i Mezopotamją otrzymała Anglja, a Francja nad Syrją.

Rząd turecki w warunkach pokojowych z dnia 10. sierpnia w Sevres zgodził się koniecznością zmuszony na przyjęcie układu angielsko-francuskiego w San Remo, jednakowoż ich dotąd nie ratyfikował. Do warunków pokoju w Sevres dołączył rząd angielski znaną nam deklarację Balfoura. Nie czekając na podpisanie pokoju w Sevres przez Turcję, zamianowała Anglja Herberta Samuela, skrajnego syjonistę, Wysokim Komisarzem dla Palestyny w czerwcu 1920. (Zauważyć trzeba na tem miejscu dodatkowo, że bezpośrednio po słynnej deklaracji Balfoura z początkiem 1918 r. przybył do Palestyny komitet syjonistyczny do pomocy rządowi angielskiemu). Zgodnie z postanowieniami w San Remo Anglja przedstawiła 6. grudnia 1920 deklarację Balfoura wraz z tekstem mandatu do zatwierdzenia Radzie Ligi Narodów. Nie myślimy się w krótkim odczycie rozwodzić szeroko nad tłumaczeniem tekstu Balfoura ani nad tekstem mandatu nad Palestyną, potwierdzonym później przez Ligę Narodów (o tem wszystkiem pisze obszernie X. Szczepański w swej pracy p. t. P. p. w. św.); wystarczy tylko nadmienić, że rozradowani swymi sukcesami, uzyskanymi od rządu angielskiego, syjoniści czytali w deklaracji Balfoura, co chcieli, gdyż z powodu jej tendencyjnej rozciągłości i niejasności, można ją było rozmaicie tłumaczyć i twierdzili wyraźnie, że chcą Palestynę uczynić tak żydowską, jak Anglja jest angielską. Wprawdzie dnia 3. lipca 1921 r., w dniu urodzin królewskich, Komisarz palestyński Herbert Samuel wyjaśnił mieszkańcom Palestyny, jak on, jako przedstawiciel rządu, rozumie deklarację Balfoura t. j. w sensie umiarkowanego syjonizmu, lecz wyjaśnienie to nie zadowoliło ani syjonistów, ani Arabów, którzy mimo słodkich urzędowych słówek Wysokiego Komisarza, byli przekonani, że rząd Lloyd George'a sprzedał ich niecnie Żydom. Ponieważ tak deklaracja Balfoura, jak wniesiony przez rząd angielski przed forum Ligi Narodów projekt mandatu nad Palestyną zawierały wiele postanowień, krzywdzących ludność arabską i prawa katolików w Palestynie, przeto nic dziwnego, że tak że strony Arabów jak Watykanu posypały się protesty przeciw mandatowi. Mimo usilnych zabiegów ze strony syjonistów i ich gorliwego protektora Balfoura, sprawa zatwierdzenia mandatu nad Palestyną na Radzie Ligi Narodów przewlekła się do 24. lipca 1922 r. W dniu tym bowiem zatwierdziła ostatecznie mimo protestów muzułmańskich mandat angielski nad Palestyną, nie czyniąc w nim w myśl życzeń Anglji zasadniczych zmian z wyjątkiem art. 14, którego ostateczną redakcję stosownie do żądań Watykanu odłożyła na koniec sierpnia 1922 r. Aby jednak doprowadzić do zatwierdzenia mandatu nad Palestyną, krytykowanego ze wszech stron, a nawet odrzuconego olbrzymią większością głosów w Izbie lordów, Lloyd George w ostatniej chwili poszedł do Kanossy i nie cofając wprawdzie dla uratowania swego honoru i prestiżu rządu ang. wobec zagranicy, tekstu zredagowanego projektu nad Palestyną, wysłał telegraficznie 29. czerwca 1922 do zastępcy Komisarza urzędowy komentarz, którego trzymać się będzie w przyszłości rząd angielski przy wykonywaniu swego mandatu nad Palestyną. Na podstawie tego komentarza, obejmującego 10 paragr., Żydzi otrzymają tylko duchowe (nie polityczne, jak tego żądali syjoniści) National Home — siedzibę narodową z pełnem równouprawnieniem wobec innych warstw ludności. Mogą również zakładać swe kolonje, lecz oczywiście nie w tak szybkiem tempie jak zamierzali syjoniści polityczni, gdyż według § 7. immigracja żydowska nie może przewyższać ekonomicznej zdolności kraju w chwili, gdy przybywają nowi immigranci. Plany syjonistów o zapanowaniu nad Palestyną w ciągu 10 lat zostały przekreślone. Jest bowiem rzeczą wykluczoną, by syjoniści potrafili znaleść utrzymanie w Palestynie dla 50—60 tysięcy rocznie napływających immigrantów. Jak więc widać z powyższych uwag, w łonie rządu angielskiego zwyciężył, przynajmniej tymczasowo, całkowicie syjonizm idealny, ekonomiczny, umiarkowany. (C. d. n.)

X. PIOTR STACH.

W sprawie „kredytu długoterminowego".

Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza w Nrze 43 z dnia 26/5 1924 rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy w przedmiocie utworzenia Państwowego Banku rolnego, w Nrze zaś 46 z dnia 2/6 1924 rozporządzenie o połączeniu Państwowych Instytucji kredytowych w Bank Gospodarstwa krajowego. Oba te banki mają prawo wydawania listów zastawnych z gwarancją państwową i udzielania długoterminowego kredytu dla osób fizycznych i prawnych tak w listach zastawnych, jak i w gotówce.

W § 48 statutu dla Banku Gospodarstwa krajowego powiedziano: Bank udziela pożyczek 1) państwu i związkom samorządowym; 3) wszelkim innym prawno-publicznym instytucjom posiadającym prawo wymierzania danin na pokrycie swoich potrzeb.

Udzielanie pożyczek gminom wiejskim zależne jest od uchwały właściwej władzy nadzorczej, uznającej pożyteczność i potrzebę zaciągnięcia pożyczki.

Tu nasuwa się bardzo ważne pytanie, czy *parafje, kościoły, probostwa* mogłyby korzystać z długoterminowego kredytu i pod jakimi warunkami staćby się to mogło. Pomijając już na razie sprawę melioracji gruntów (jak drenowanie), konieczną rzeczą jest w wielu parafjach dokończenie budowy kościoła, plebanji lub odbudowa, względnie przebudowa, lub gruntowna naprawa budynków ekonomicznych beneficjów. Wobec ogólnego zubożenia naszych parafjan, ucisku podatkowego, braku kapitału obrotowego, który stan z dniem każdym się pogarsza, w wielu parafjach nie podobna przeprowadzić najkonieczniejszych budowli, lub restauracji budynków beneficjum. Nawet przy dobrych chęciach ludności i komitetu parafjalnego niepodobna w 3 lub 5 latach zebrać potrzebnej sumy na konieczne budowy czy restauracje. Stan jest prawie katastrofalny i nie widać, żeby ktokolwiek bliżej się zajął tą sprawą.

Ludność, nawet ta część jej, której zależy na tem, ogląda się na księdza, a ksiądz jest w obecnych stosunkach naszych prawie bezsilny. Sprawa zaś nie cierpi zwłoki. Ja sądzę, że przy odpowiednim nacisku na rząd przez posłów życzliwych Kościołowi i Władze nasze można by zmienić, względnie uzupełnić obowiązujące jeszcze prowodawstwo kościelno-administracyjne i to prostem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej w tym kierunku, aby gminom parafjalnym *przyznać osobowość prawną i prawo zaciągania zobowiązań*, a więc i uzyskania długoterminowego kredytu.

W tym celu należałoby np. w Małopolsce uzupełnić §§ 35, 36, 37 ust. z dnia 7/5 1874 w ten sposób: „Gmina parafjalna stanowi osobę prawną, której przysługuje pełne prawo. Reprezentację prawną gminy parafjalnej stanowi Rada parafjalna, do której wchodzi komitet parafjalny wraz z reprezentantami gmin politycznych parafji, których po 1 każda gmina wybiera na pełnej radzie gminnej z pośród członków katolików danego obrządku. Na podstawie uchwały tej może gmina parafjalna zaciągać pożyczki krótkotermi-

nowe i długoterminowe na pokrycie swoich potrzeb. Akta prawne imieniem rady parafjalnej podpisuje Przewodniczący Komitetu i sekretarz rady, wybrany z pośród członków rady. Uchwały rady prawomocne tyczące się świadczeń pieniężnych, preliminarzem rocznym objętych, mają moc obowiązującą dla wszystkich parafjan i w razie potrzeby będą wykonane przez egzekucję polityczną. Do starostwa należy rozdział kwot na pojedyncze gminy i patrona oraz osoby prawne. Rozdział na pojedynczych kontrybuentów i pobór danin należy do zwierzchności gmin politycznych danych gmin, należących do parafji. Rekurs nie wstrzymuje obowiązku zapłaty. Rekurs od uchwały rady parafjalnej jest dopuszczalny w 14 dniowym terminie od ogłoszenia w parafji o uchwale do Starostwa, a od orzeczenia Starostwa do Województwa, jako ostatniej instancji.

Tym sposobem parafja mogłaby uzyskać na potrzeby swoje, zwłaszcza budynkowe, pożyczkę w banku gospodarstwa krajowego na długie lata i bez wielkiego wysiłku mogłaby nawet większą budowę, czy restaurację przeprowadzić. Dzisiaj nawet wielka i bogata parafja jest zupełnie bezsilna, bo kredytu długoterminowego nigdzie nie otrzyma. dlatego, że nie jest osobą prawną, zdolną do zaciągnięcia zobowiązań. Zaradziłoby się bolączce, którą obserwujemy i od wielu lat wytykamy, że nieraz jedno pokolenie jest niepomiernie obciążone, zwłaszcza wielką budową, a inne prawie że nic nie płacą. Już przed wojną było to anomalją, dzisiaj jest katastrofą dla ludności i dla kościoła.

Nie wiem, w jaki sposób władze nasze umożliwią XX. beneficjatom zapłacenie *podatku majątkowego*, który mimo wszelkich wyjaśnień, zastrzeżeń, sprzecznych rozporządzeń, w końcu wymierzony został i orzeczenia prowizoryczne o wysokości podatku płatnikom doręczone zostały.

Ja myślę, że najwłaściwiej by było uzyskać ogólne przyzwolenie ministerjalne na zaciągnięcie *pożyczki długoterminowej* na grunta beneficjum *do wysokości wymierzonego podatku*, bez względu, czy beneficjum jest infra czy supra congruam. Potrzeba tylko uzyskać wyjaśnienie ministerjalne do § 59 ust. z dnia 11/8 1923 o podatku majątkowym, że z paragrafu tego korzystać mogą także beneficjaci na równi z innymi podatnikami i że do zaciągnięcia i zabezpieczenia pożyczki do wysokości podatku majątkowego nie potrzebują żadnych specjalnych pozwoleń od władzy świeckiej. Pozwolenie Kurji Biskupiej ze względu na kodeks prawa kanonicznego jest naturalnie koniecznie potrzebne. Mniej jest wskazana aljenacja zupełna jakiegoś kawałka ziemi beneficjalnej na ten cel. Ludność nasza ogromnie się obruszyła, gdy się sprzedało nieco z gruntów beneficjalnych na pierwszą daninę: „Księża bronią się przed zaborem ziemi kościelnej na parcelację, uważają to za rodzaj świętokradztwa, a sami pierwsi na daninę sprzedają“ — mówili chłopi, nawet dobrzy katolicy.

Żadne zaś tłumaczenia, że jest na to pozwolenie kościelne i państwowe, ludowi nie wystarczą. Dobrzeby też było uzyskać przy tej sposobności prawo, aby za pozwoleniem Kurji Biskupiej mógł i mały beneficjat (infra congruam datowany) zaciągnąć długoterminową pożyczkę na probostwo na konieczny inwentarz żywy i na drenowanie, czego według ustawy obecnej uczynić nie może.

Niechby w tych rzeczach zaznaczyła swą działalność nasza międzydiecezalna *„Unitas“*. Niestety milczenie i martwota panuje nie do pojęcia, nawet zasad przyszłej naszej kongruy nikt dotychczas nie opracował ani w Gazecie naszej nie ogłosił, a byłaby to przecie bardzo rzecz pożądana i ciekawa, co duchowieństwo o tych sprawach myśli i jakby pragnęło, żeby były załatwione. Ludzie świeccy, nawet nam bardzo życzliwi, którzy o tej sprawie będą kiedyś decydować, nie wiedzą dotychczas, jakie jest życzenie i żądanie większej części duchowieństwa. Czy to dobre i roztropne, bardzo można wątpić.

X. MICHAŁ SIDOR
Dziekan w Szerzynach.

Niezły pomysł.

Zdaje mi się, że to był sen. Widziałem kościelnego, który na prawdę przyklękał, ile razy przechodził koło wielkiego Ołtarza. Coś niesłychanego! Czy nie zapowiedź jakich wielkich w świecie przewrotów?!.

Zwiedzałem wówczas kościółek nadzwyczaj schludny (zasługa X. proboszcza — bez wątpienia, ale proszę darować, także i... kościelnego), kiedy właśnie uderzyło mię to niezwykłe, całkiem poprawne przyklękanie kościelnego. Zapragnąłem poznać go osobiście. Kiedy więc zbliżył się do mnie, szepnąłem mu do ucha: „Brawo! Wspaniale! Podoba mi się takie przyklękanie. Ale i kościółek jest utrzymany w wielkim porządku i czystości. Jesteś pnn wyjątkowym kościelnym. Winszuję“.

„A chce ksiądz dobrodziej wiedzieć, dlaczego? — odrzekł mi na to, „to proszę do zakrystji“. I tu mię uwiadomił, że w Como istnieje od lat kilkunastu pobożne stowarzyszenie św. Gwidona dla kościelnych, z siedzibą główną na całe Włochy, jako gałąź pierwotnego stowarzyszenia belgijskiego, powstałego przy kościele w Lachen, gdzie św. Gvido był zakrystjanem (1012 r.). Założył je w Como w r. 1910 pobożny młodzieniec Ludwik Massironi, przy kościele św. Fidelisa, gdzie był zakrystjanem, a obecnie jest kartuzem we Florencji. Stamtąd rozszerzyło się to stowarzyszenie na Bergamo, gdzie założono je w r. 1923 przy pięknym, schludnym kościółku, w którym właśnie się znajdowałem. Wzorowy kościelny, który rozmawiał ze mną, był sekretarzem tego stowarzyszenia. Z przyjemnością dowiedziałem się jeszcze od niego, że członków zapisuje się dużo. Raz na rok mają jednodniowe rekolekcje wspólne w dniu św. Gwidona (12 września). Mają i kasę pośmiertną, z której otrzymują zapomogi wdowy i sieroty po kościelnych i która urządza nabożeństwa za zmarłych członków. Wkładki płacą niewielkie, a pokrywają je zazwyczaj gorliwi proboszczowie, zadowoleni, że w zamian za to mają wzorowego kościelnego, co dba o porządek w kościele i buduje wszystkich swojem zachowaniem się. Stowarzyszenie dba nawet o zastępstwo dla kościelnego w razie choroby.

Czyżby nie dało się to Stowarzyszenie rozszerzyć na cały kraj i czyżby nie przyczyniło się do podniesienia chwały Bożej, a zwłaszcza czci dla Przen. Sakramentu?

Przecież pierwotny Kościół chrześcijański już tę ideę w czyn zamienił, udzielając specjalnych święceń mniejszych tym, co obowiązki zakrystjanów sprawują, aby nietylko otoczyć ich w oczach wiernych większą czcią, ale także ich samych przejąć większym szacunkiem dla świętych czynności, jakie wykonują!

Kiedy pożegnałem wzorowego kościelnego oraz sekretarza pobożnego Stowarzyszenia i zdążałem na stację kolejową, snuły mi się po głowie sylwetki wręcz odmiennych kościelnych, jakich tylu spotykałem w mojem życiu kapłańskiem, których zachowanie się w kościele i w zakrystji zakrawa nieraz na szyderstwo i urągowisko z rzeczy świętych i z domu Bożego. Tolerują oni całe magazyny śmieci po kątach zakrystji i kościoła. Nie rażą ich wcale festony z pajęczyny, zwieszające się po oknach i ścianach kościelnych, ani masy wosku skapanego po ołtarzach i posadzce kościelnej. Nikt ich nie widzi przystępujących do Stołu Pańskiego, ale za to skwapliwie polują na wszelkie „obrywki“ i dochody, związane z ich zajęciem, bo one stanowią główną, a może i jedyną pobudkę posługi w kościele. Czy jednak niema w tem winy także księży proboszczów?

Z włosk. *Annali dei Sacerdoti Adoratori*
Torino N. 3. 1924 spolszczył
X. MATEUSZ JEŻ.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W dzień Ziel. Świątek odczytano uroczyście w obecności Ojca św. dekret, orzekający, że już może odbyć się *kanonizacja błog. Marji Magdaleny Postel*, założycielkj Instytutu chrześcijańskich Sióstr Szkolnych. W tym samym dniu odczytano dekret, uznający dwa cuda, przypisywane wstawiennictwu czcig. Sługi Bożego *Antoniego M. Gianelli*, biskupa w Bobbio, a stwierdzone w toku procesu beatyfikacyjnego. Ojciec św. przemówił o cnotach błog. Marji Magd. i biskupa Gianelli'ego i w ogólności o działaniu Ducha św. w Sługach Bożych.

Przyjmując pielgrzymkę katolickiego Związku ludowego austrjackiego (300 osób), wyraził Pius XI swoją boleść z powodu zbrodniczego zamachu na kanclerza prałata dra *Seipla*, który jest „wzorem honoru i miłości i tak bardzo zasłużył się ojczyźnie i Kościołowi".

21. czerwca r. b. przybył do Watykanu następca tronu i *regent Etjopji* Ras Tafari Makonnen, który obecnie podróżuje po Europie. Przed kilku laty zachodziła obawa, że Abisynja dostanie się pod panowanie Islamu (do czego ją parła także dyplomacja niemiecka), ale do tego na szczęście nie przyszło. Od 1918 r. ponowiła Stolica Ap. swoje usilne starania, żeby utrzymać ten kraj w jedności z Kościołem. Benedykt XV wysłał do cesarzowej Zeoditu swego delegata, który jej wręczył pismo papieskie i duży obraz mozaikowy M. Boskiej, a następcy tronu order św. Grobu. W grudniu 1920 otrzymał Benedykf XV podziękowanie i dary od cesarzowej, które przywiózł O. Concalvo Zak. Kap. Teraz przybył sam następca tronu z 15-tu dostojnikami swego państwa i z tłumaczem. Po przyjęciu przez Ojca św. złożył wizytę Kard. Gasparri'emu, poczem zwiedził główne kościoły rzymskie, modlił się w nich i podziwiał w nich dzieła sztuki. Był także w kościele kolegjum etjopskiego (św. Szczepana).

1. czerwca r. b. przyjął Ojciec św. rzymskich członków Stow. „Przyjaciół uniw. medjolańskiego Serca Jezusowego", które zbiera corocznie kwotę 1 miljona lir potrzebną na utrzymanie tego uniwersytetu (przykład godny naśladowania i u nas!) Przemówił w imieniu Stowarzyszenia rektor uniw. O. *Gemelli* O. F. M. Ojciec św. wyraził swą radość z powodu powstania i pomyślnego rozwoju tego uniwersytetu i dodał, że ci „przyjaciele uniw. Serca Jez." (których jest już 40.000), są wszyscy i jego przyjaciółmi, udziela więc wszystkim serdecznie swego błogosławieństwa.

„Objawienie się" Matki Bożej w Stajach. Z początkiem czerwca b. r. rozeszła się gwałtownie prędko po okolicy pogłoska, że w Stajach par. Machnówek, powiat Rawa ruska, objawiła się 14-letniej dziewczynce Matka Boża. Pogłoska rozeszła się prawie jednocześnie w okolicznych wioskach i miasteczkach. Tłumy ludzi zaczęły iść na miejsce „objawienia" — a dzień 13. czerwca był chyba zenitem pielgrzymek. Cały lasek i polana zasłane szczelnie setkami fur i tysiącznymi tłumami ludzi, chcących zobaczyć cud.

Rozmaite pogłoski i opowiadania o zjawieniu się, rozmowie M. B. z dziewczynką, o samej dziewczynie, o przepowiedzeniu śmierci dziewczyny, o uzdrowieniu nawet chorego dziecka i t. p. — szły coraz uporczywiej, powiększane coraz więcej i więcej. Ludzi jakby szał jaki ogarnął... nie zważali na nic — na trud, wydatki — tylko szli i szli... do cudownego miejsca. W niedziele kościoły i cerkwie okoliczne świeciły pustkami, gdyż parafjanie wszyscy byli w Stajach.

Dziś ruch ten trochę osłabł. Ale co było powodem wszystkiego? Dziewczyna 14-letnia Parasia, służąca u Dra Zbożnego, weterynarza w Stajach, pasąc gęsi na krawędz. asku, miała, wedle jej opowiadania, zobaczyć białą postać.[1] Przestraszona zaczęła opowiadać, że w olszynie pokazała się jej Matka Boska. Ot i wszystko.

Pogłoska, im mniej wiarygodna, tem łatwiej u dzisiejszego, a zwłaszcza, jak tu, nie uświadomionego ludu — znajduje wiarę. Na tej słabej podstawie oparty rozpoczął się ruch — znajdując poniekąd zachętę i pobudkę w odnoszeniu się do całego „cudu" niektórych księży okolicznych. A było ich kilku. Urządzano nawet procesję na miejsce zjawiska, śpiewano litanje, godzinki — ostatecznie poświęcono i postawiono na tem miejscu krzyż.

Nie wchodzę w to, jakie pobudki tu działały — stwierdzam tylko fakt, że podawanie nie zbadanych zjawisk do publicznego kultu, jest conajmniej bardzo niewłaściwe.

Wiemy dobrze z nauki Kościoła, że zwłaszcza w chwilach tak przełomowych, jak obecna, objawienie i cuda dziać się mogą i uważane być powinny najpierw jako dowód boskości naszej wiary, a potem jako środek do jej wzmocnienia. Takie objawienia zdarzały się dość często, ale zanim się je ogłasza jako fakta, powinny być stwierdzone należycie przez przesłuchanie i zaprzysiężenie świadków, a wreszcie wyrokiem władzy kościelnej.

W Stajach tymczasem niema nic podobnego, owszem, wszystko przedstawia się jako wytwór fantazji, bo: 1. sama dziewczynka, według opinji Dra Zbożnego, jest nienormalną. Robi wrażenie idjotki, ewentualnie medjum bez własnej woli. Wykształcenia niema żadnego. Zresztą dziś wszvstkiemu przeczy i mówi, że nic nie widziała. 2. Miejsce: błotnisty dół i mała olszynka. Na tem drzewie miała się objawić jej Matka Boska. Oprócz dziewczynki mieli Ją także inni ludzie widzieć bądź w gałęziach, bądź nad drzewem, bądź na korze drzewa lub na ziemi obok. Ale wszystkie zeznania są sprzeczne między sobą i chociaż ludzie zapewniają, że będą przysięgali, wierzyć im nie można, gdyż w tym wypadku napewno ulegli zbiorowej halucynacji; 3. Forma zjawiska niewyraźna. Nikt nie potrafi go opisać; 4. Brak zupełny jakiegoś signum.

Wszystko przemawia przeciw, — a jednak dziwna rzecz: tłum nie da sobie wytłumaczyć, że ulega złudzeniu i padł ofiarą błędu. Człowieka tłumaczącego im ich błąd nazywają rozmaicie, a nawet przeklinają. Tak się stało z poważnym i mądrym X. dziekanem ob. gr. z Uhnowa, który im tłumaczył bezpodstawność ich wierzenia. Tysiące przekleństw i złorzeczeń posypało się na miejscu pod jego adresem.

Dziś na szczęście obłęd, bo inaczej tego nazwać nie można — trochę przechodzi — może z czasem ustanie zupełnie.

Ale zapytajmy, po odrzuceniu w tym wypadku nadnaturalnego objawienia — skąd to może pochodzić? Jaka jest geneza?

Albo pochodzi od wrogów Kościoła, albo od ludzi, którzy w tem mieli interes, bądź polityczny, bądź materjalny. Wrogowie Kościoła wyzyskują nierozum i naiwność ludzi, mało znających zasady wiary, a wierzących w czary, gusła i zabobony. Umyślnie więc mogli użyć tego opowiadania do ośmieszenia nauki chrześcijańskiej. W okolicznych wsiach szerzą się sztundyści, którzy za pieniądze rozszerzają swój teren działania. A takie rzekome widzenia mogą wyjść tylko na ich korzyść.

Inni znów mogli w tem widzieć interes materjalny, — połączony zawsze z większym zbiorem ludzi. Mógłby to być interes polityczny, przeniesiony na grunt religijny dla szerzenia waśni między obu obrządkami (dziewczyna Rusinka — miejsce zjawienia polskie). Już powstała kłótnia między Polakami a Rusinami w Stajach o to, do kogo mają należeć pieniądze i datki z ofiar ludzi. Przekleństwa więc i złorzeczenia miotano na miejscu zjawiska.

Ostatecznie z tego wszystkiego wynika dla nas nauka praktyczna, by nie przyjmować zbyt pochopnie podobnych wypadków za prawdziwe przed zbadaniem i orzeczeniem władzy duchownej. Mylnem jest bowiem zdanie, że udział kapłana w podobnych zgromadzeniach przyniesie korzyść Kościołowi — a wygłaszanie kazań okolicznościowych pożytek; przeciwnie, wieści tego rodzaju mogą raczej za-

chwiać wiarę wielu ludzi, kiedy wykaże się ich bezpodstawność. T. MARSZAŁEK.

Heroizm Biskupa katolickiego i trzech zakonnic. (Według „Misji katol.“ z r. 1924, zeszyt 5-ty i 6-ty). Na pokładzie parowca angielskiego, płynącego w kwietniu r. b. do Honduras ang., jechało 69 osób, a wśród nich Biskup Hopkins T. J. sędziwy, blisko 80-letni i trzy zakonnice Palotynki. W oddaleniu około 4 mil od portu Korozal, okręt zaczął tonąć. Kiedy majtkowie zaczęli spuszczać łodzie ratunkowe, obecni na statku podróżni chcieli ratować Biskupa. „Nie — odpowiedział — ratujcie najpierw kobiety i dzieci!“ Kiedy już te umieszczono w łodziach, spostrzegł, że jakiś młody Meksykańczyk walczy rozpaczliwie ze śmiercią wśród fal oceanu; wtedy odpiął swój pas ratunkowy i rzucił mu, wołając: „Bierz! Ja gotów stanąć przed tronem Najwyższego Sędziego! Ty ratuj swe ciało i duszę!“ Za przykładem Biskupa poszły zakonnice: „Czyście żonaci?“ zapytały mężczyzn, zmagających się jeszcze z falami. „Tak“ — „Czy macie dzieci?“ — „Tak“ — „Oto nasze pasy. Myśmy wolne!“

A tymczasem parowiec zanurzał się coraz głębiej. Na pokładzie pozostał tylko siwowłosy biskup i zakonnice. Kiedy woda podeszła mu już pod ramiona, jeszcze podniósł rękę, pobłogosławił rozbitkom, potem wzniósł oczy ku niebu, złożył, modląc się, ręce i zniknął pod wodą. Z trzech zakonnic jedna tylko zdołała się uratować.

Z Hiszpanji. Rządy dyktatorskie jenerała Primo de Rivera wywołują ferment niepokojący i wielkie niezadowolenie w niektórych częściach kraju, a zwłaszcza w stolicy Katalonji Barcelonie. Katalończycy nie są i nie chcą być Hiszpanami. Ich język różni się znacznie od hiszpańskiego (więcej niż ruski od polskiego). N. p. Bóg nazywa się po hiszpańsku Dios, a po katal. Deu; katolicki po hiszpańsku „catolico“, po katal. „catolich“ i t. p. Jak się dowiadujemy z przysłanych nam ostatnich numerów dwutygodnika paryskiego „Le Courrier Catalan“, dąży Primo de Rivera do wyparcia jęz. katalońskiego ze szkół i z całego życia publicznego, skazuje na wygnanie zasłużonych patrjotów, pozbawił posady Belgijczyka Dwelshauvers, powołanego do „Instytutu studjów katalońskich“, zakazuje używania języka katalońskiego w aktach publicznych, chce zniszczyć nawet szkolnictwo ludowe i t. d. Trzebaby dobrze znać stosunki tamtejsze, żeby móc osądzić, o ile zarzuty te są uzasadnione, zdaje się jednak, że Primo de Rivera nie powoduje się samą tylko niechęcią do Katalonji, ale chodzi mu głównie o stłumienie dążności rewolucyjnych i *socjalizmu*. Bo oto ten sam „Courrier de Catalan“ uderza na niego (w n-rze 3. z r. b.) za to, że każe często konfiskować pisma socjalistyczne, że w szczególności założyciel partji socjalistycznej Pablo Iglesias „czczony głęboko przez robotników hiszpańskich, doznaje od niego prześladowania“, że policja aresztowała wszystkich redaktorów pisma „Solidarność Robotnicza“, wychodzącdgo w Barcelonie i t. d. P.

Nowe książki.

X. Mieczysław Tarnawski. *Arcybiskup Józef Bilczewski.* Krótki rys życia i prac. Lwów 1924. (Nakładem Tow. „Bibljoteka religijna“ — Plac Kapitulny 7. Stron 210 w 8-ce).

Nikt — zdaniem naszem — nie był bardziej powołany do uczczenia ogromnych zasług ś. p. Arcyb. Bilczewskiego, jak jego wychowanek a potem przyjaciel, współpracownik, powiernik — profesor uniw. Jana Kazimierza, X. dr. Tarnawski. To też postać wielkiego Pasterza rysuje się tu bardzo wyraziście na szerokiem tle stosunków i wydarzeń dziejowych, które wypadło mu przeżyć wśród ciężkich nieraz mozołów i utrapień, — poznajemy, co zdziałał na polu kościelnem, naukowem, społecznem i politycznem, z jakiem pracował poświęceniem i zaparciem się miłości własnej i jaką pozyskiwał przez to cześć i miłość w najszerszych kołach rodaków. Znajdujemy tu dużo szczegółów mało komu dotąd znanych z jego życia świątobliwego i wogóle dużo materjału wielkiej wartości dla przyszłych historyków Kościoła w wybornej stylizacji; mamy jednak nadzieję, że sam Czcig. Autor obdarzy nas jeszcze w niedługim czasie dziełem obszerniejszem, w którem będzie mógł wypowiedzieć wszystko, co wie o drogim Zmarłym i jego pracach. Dziś nie mógł jeszcze — jak pisze sam na wstępie — wydać o nim „należytego sądu historycznego“, — ale już tem, co nam daje, zasłużył sobie na uznanie i wdzięczność.

X. A. P.

Ks. Józef Makłowicz. *Mały katechizm* wyjęty z „Nauki wiary i obyczajów“ i Pacierz, zatwierdzony przez Komisję Episkopatu polskiego. Wydanie *trzecie*. Lwów 1925. Stron 32. Cena 25 gr. Do nabycia w „Towarz. dla ociemniałych dzieci, pod adr. W. Dolański, Lwów, Grottgera 6.

O wybornej „Nauce wiary i obyczajów“ X. Makłowicza, pisaliśmy już w Gaz. Kośc. z r. 1923 (str. 156), a także o jego „Małym katechizmie“ (str. 183). Teraz donosimy z przyjemnością, że książki te *poleciło* Ministerjum W. R, i O. P. do użytku w szkołach poszechnych i że „Katechizm“ wyszedł już w wyd. trzeciem. Spodziewamy się, że większa część W. X. X. katechetów zechce podręczniki te do swoich szkół wprowadzić. X. A. P.

Stanisław Lam. *Henryk Sienkiewicz.* Cechy i elementy twórczości. Poznań. Księg. św. Wojciecha. Stron 141 (bez daty, ale wyd. w r. b.).

Do nielicznych dotąd monografji o Sienkiewiczu, przybyła nowa, cenionego i poważnego krytyka p. Lama. Autor poddaje głębszemu i bezstronnemu rozbiorowi wszystkie jego dzieła, podnosząc ich ogromne zalety, ale wytykając im też pewne słabe strony i braki. Z tą krytyką nie możemy się zgodzić w niejednym punkcie, kiedy n. p. zarzuca Sienkiewiczowi, że „myślą filozoficzną nie zdołał objąć tematów współczesnych“ (str. 78 — nie każdy przecież twórca powieści musi być filozofem), — albo kiedy wytyka charakterystyce bohaterów trylogji brak pogłębienia psychologicznego (str. 58 n.); ale w każdym razie wywody autora pobudzają do myślenia i zasługują n. zd. na uważne przeczytanie. X. P.

Jan Ptaśnik. *Kultura włoska wieków średnich w Polsce.* Warszawa 1922 (Instytut wydawniczy „Bibljoteka Polska“, stron 223 w dużej 8-ce).

Uczony autor zebrał w książce tej bardzo liczne i zajmujące wiadomości o stosunkach, które łączyły Polskę z Włochami w wiekach XII—XV, o biskupach i legatach papieskich, o politykach, kupcach, bankierach i t. d., którzy do nas przybywali w tym czasie. Najwięcej stosunkowo miejsca poświęcił Kalimachowi (str. 108—160), oświetlając bardzo dobrze jego działalność jako dyplomaty, polityka i pisarza. Są w książce szczegóły bardzo przykre (jak np. str. 75 n. o handlu niewolnikami, których Włosi przewozili przez Polskę); — są inne dla nas miłe, bo świadczące o potędze naszego państwa w czasach Jagiellonów. Uwydatnia też autor szczere i usilne poparcie, którego doznawała Polska od papieży (por. str, 90 i 93). Książka ozdobiona jest kilku pięknemi ilustracjami. X. P.

Prof. Tadeusz Zieliński. *Historja kultury antycznej w zwięzłym wykładzie.* Tom I. Warszawa-Kraków 1922. Tom II. 1924 (stron 235 i 224).

Jest to podręcznik, przeznaczony głównie dla słuchaczy uniwersyteckich, w którym autor zestawił najważniejsze tylko wiadomości o rozwoju kultury greckiej i rzymskiej, o życiu, obyczajach, religji, sztuce i t. d. tych narodów. Dlatego też książka ta nie może zadowolić czytelnika, pragnącego zapoznać się trochę dokładniej z ich literaturą, filozofją i wogóle z tem wszystkiem, co im zawdzięcza ludzkość.

Tak n. p. załatwia się autor na 3 stronach (118—120 tomu I) z Iljadą i Odysseą, nie wspominając nawet o słynnej „kwestji Homerowej". Styl jest gdzieniegdzie rażąco niepoprawny; tak n. p. czytamy na str 84 (t. I): *„Jest dwie arystokracje"*. Nie wiemy też, dlaczego autor nazywa kulturę starożytną *„antyczną"?*

Römisches Sonntagsmessbuch, lateinisch u. deutsch. Im Anschluss an das Messbuch von *Anselm Schott O. S. B.* herausgegeben von Pius Bihlmeyer O. S. B., Mönch. der Erzabtei Beuron. Mit einem Titelbild. 1. bis 20. Tausend. 12° (XVI i 560 stron), Freiburg i. Br. 1925. Herder. Opr. M. 5.

Książka ta pięknie wydana i stosunkowo nie droga, zawiera msze *wszystkich niedziel i świąt* roku kościelnego w tekście łacińskim i w przekładzie niemieckim, a nadto kilka innych i modlitwy do użytku prywatnego; nadaje się też bardzo dobrze na modlitewnik dla inteligencji świeckiej (u nas ma to samo zadanie spełnić *„Mszalik"*, który przygotowuje do druku X. dr. *Thullie* we Lwowie). P.

Hartmann Grisar S. J. *Luther.* Sonderdruck der Nachträge zur dritten Auflage des I u. II Bandes. Freiburg i. Br. Herder (stron 48).

O Lutrze pisano już bardzo dużo, szczególnie w Niemczech, ale przed rokiem 1911 i 1912, w których X. Grisar wydał swoje dzieło prawdziwie imponujące, w trzech dużych tomach (stron XLVI i 656, — XVIII i 820, — XVIII i 1108, u Herdera w Fryburgu, — por. recenzję w Mies. Kat. i Wych. z r. 1913, str. 146 i 199), nie mieliśmy zadowalającej pod każdym względem jego biografji. Grisar zapoznaje nas jak najdokładniej (o ile to umożliwiały znane dotąd źródła) z całym rozwojem duchowym „reformatora". To też nietylko katolicy, ale i wielu protestantów oddaje mu wielkie pochwały. I tak n. p. podnosi Pfenningsdorf („Der Geisteskampf der Gegenwart", Gütersloh 1911, zesz. 7-my, str. 263), jego „spokojne, beznamiętne traktowanie przedmiotu, rozległą znajomość dotyczącej literatury, gruntowne studjum źródeł, jego przedmiotowość" i t. d. „Krytyka protestancka" piszą „Leipziger Neueste Nachrichten" z r. 1911, Nr. 223 — „wysławia szlachetny spokój dzieła... Autor usiłuje, bez uszczerbku dla uczucia katolickiego, oddać Lutrowi sprawiedliwość". — „Dowiadujemy się tu poprostu wszystkiego, co naukowa historjografia katolicka i co krytyka ewangelicka mogą powiedzieć o Lutrze i jemu współczesnych" („Ulmer Lit. Mitteilungen" Schwabach 1912, Nr. 1). Podobnych zdań można jeszcze dużo znaleść w piśmiennictwie protestanckiem (por. broszurę: „Luther von H. Grisar S. J. Urteile von protestantischer Seite". Freiburg i. Br. Herder 1912).

Prawda, że z drugiej strony nie brak w obozie protestanckim i takich teologów, którzy wytaczają ciężkie zarzuty przeciw Grisarowi, żeby obniżyć wartość jego dzieła w oczach czytelników. *Harnack* n. p. (w „Theol. Literatur-Zeitung" 1911 Nr. 10), — chociaż przyznaje mu w niejednym punkcie słuszność (że Luter „źle zrozumiał św. Augustyna, naukę Kościoła, Taulera i Occama", że „brakowało mu rozwagi naukowej i uzdolnienia logicznego" i t. d.), ale to nie ma umniejszać wielkiej zasługi jego, że uwolnił chrześcijaństwo od autorytetu Rzymu i przywrócił mu samą „istotę religji"! U Grisara może zadowolić tylko *„krytyka niższa"*, ale ze stanowiska *„krytyki wyższej"* trzeba jego książkę osądzić ujemnie! Kto bowiem umie krytykę „wyższą" dobrze uprawiać, ten według Harnacka musi Lutra przedstawić jako „bohatera, który chce siebie i braci podnieść do Boga", a do tego „biografji Grisara niestety bardzo daleko". „Stanowisko bowiem, z którego katolik jest obowiązany patrzeć na tę powszechno-dziejową osobistość, jest chybione". Każdy historyk powinien według Harnacka przyznać, że Luter miał zupełną słuszność za sobą, kiedy pokazał chrześcijaństwu, jak ono „ma się uwolnić od *jarzma imperatora rzymskiego,* który mianuje się zastępcą Chrystusa i od *magji* sakramentalnej"! To znaczy oczywiście poprostu, że katolik, dopóki nie przejmie się poglądami protestanckimi, nie powinien pisać o Lutrze, a jeżeli to czyni, nie może spodziewać się uznania ze strony „krytyki wyższej".

Także inni pisarze tego obozu, jak n. p. *Kawerau* („Luther in katholischer Beleuchtung". Leipzig 1911), nie mogą wybaczyć Grisarowi, że nie chce widzieć w Lutrze prawdziwego reformatora i „zbawiciela chrześcijaństwa" (!) a przecież i oni muszą widzieć, jakie postępy czyni dziś rozkład protestantyzmu i jakie owoce przyniosła nauka Lutra. Krytycy jednak nie uprzedzeni i bezstronni przyznają, że w jego portrecie duchowym, nakreślonym przez Grisara, niema żadnych rysów zmyślonych i są mu wdzięczni, że coraz nowe ogłasza przyczynki, oświetlające jego działalność, w szeregu broszur p. n. „Luther-Studien" (Freiburg i. Br. Herder): „Luther zu Worms" etc. „Luthers-Kampfbilder", „Luthers Trutzlied", „Ein feste Burg"). Dwa pierwsze tomy jego biografji wyszły niedawno w trzeciem wydaniu z dodatkami, które można nabyć osobno. Radzimy też wszystkim, którzy posiadają już te tomy, sprowadzić sobie owe „Nachträge", zawierające dużo szczegółów nowych i godnych uwagi. X. P.

Jakich agitatorów ma Y. M. C. A.

W latach 1904—1910 odsiadywał karę ciężkiego więzienia w kryminale na Wiśniczu niejaki Józef *Pilawski*. Był on konduktorem kolejowym, okradał podróżnych, aż w końcu przyłapano go na kradzieży brylantów pewnej hrabiny. Po odsiedzeniu kary wyjechał do Ameryki, udając ofiarę prześladowania austrjackiego za działalność patrjotyczną. Tam zawierał znajomości z księżmi dla własnej korzyści, zyskał nawet posadę profesora języka polskiego w kolegjum Związku Narodowego w Cambridge Springs Pa. W r. 1922 przybył znów do kraju i szukał księdza, z którymby mógł się wybrać do Ameryki na zbieranie składek do własnej kieszeni, po parafjach znajomych księży, niby na ofiary wojny w Polsce. Zwąchał się z „The Young Men's Christian Association" i dziś jest działaczem tej instytucji. Obecnie bawi w Chicago Ill.

Kapłanów w Ameryce ostrzega się, aby żadnych składek Józefowi Pilawskiemu zbierać nie pozwalali i nie dawali mu żadnych stypendjów mszalnych, o jakie tenże Pilawski uprasza — rzekomo dla ubogich kapłanów tu w kraju. X. F. S.

W sprawie sprowadzenia metryk z Rosji.

Czytamy w ostatniej Kurendzie lwowskiej:

Podaje się do wiadomości Ks. Ks. Proboszczów, iż zwracanie się do Proboszczów na obszarze S. S. S. R. (Rosji) w sprawie metryk, jest bezcelowe. W celu otrzymania tychże metryk należy się zwracać do polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych w Rosji za pośrednictwem Kurji, która prośbę wysyła do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Do podania o wypis należy dołączyć *pięć rubli złotem za każdą metrykę.* W podaniu należy podać dokładnie miejscowość, względnie parafję, w której metryka jest zapisana.

Odpowiedzi redakcji.

W. X. X. *H. W.* Odpowiedzi nam przysłanej nie możemy zamieścić, bo wywołałaby zapewne niezadowolenie u większej części naszych Czytelników i bezpłodną polemikę. — *Gliszcz. P.* w Janik. Otrzymaliśmy 2 zł. za 2-gie p., a w 1-szem p. 1 milj. mk. — poz. więc do uiszcz. 1·12 zł. *Palewicz:* Nie wiemy, czy wychodzi w Polsce jakie czasopismo dla „Dzieci Marji". Można zaprenumerować pisma „Sodalis Marianus" (Kraków, Kopernika 26) i „Chorągiew Marji" (Tuchów, OO. Redemptoryści). — *R. Brożek, Jan Budowski, dr. Chciuk, Ign. Cież, I. Cybulski, P. Domin, St. Czekaj, Czwaczka, P. Krawczyński, Łazarski:* Prenum. nie uiszczona dotąd tylko za r. b. (3·68 zł) — *M. Bryczkowski:* W r. b. otrzymaliśmy tylko 500.000 m. (8/I), poz. do uiszcz. 3·40 zł. — *Rom. Brzeziński:* 14/I. otrzymaliśmy 2 milj. mk., poz. do uiszcz. 2·56 zł. *F. Bujalski, St. Chabło:* 31/XII. 1923 otrzymaliśmy 300.000 m. na r. b. — poz. do uiszcz. 3·42 zł. *W. Bukowiec:* W r. b. otrzymaliśmy 3 mil. 100.000 m. — poz. do uiszcz. 1·95 zł. *Burzmiński* w Turzysku: 3/I. r. b. otrzymaliśmy 400.000 m. poz. do uiszcz. 3.42 zł. — *F. Byra:* Otrzymaliśmy 3.300.000 mk., poz. do uiszcz. 2 zł. bez 16 gr. *Al. Całka:* Otrzymaliśmy w r. b. 2,500.000 mk. poz. do uiszczenia 2·28 zł. — *St. Capecki:* Otrzymaliśmy w r. b. 1 mil. m., poz. do uiszcz. 3·12 zł. *Ad. Chlebiński:* Otrzymaliśmy w r. b. 2.500.000 mk., poz. do uiszcz. 2·28 zł. *Jan Chmiel:* Otrzymaliśmy 28/V. r. b. 2 zł., poz. do uiszcz. 1·68 zł. za 1-sze p. — *Dr. Chmielnikowski:* Otrzymaliśmy 16/I r. b. 1 mil. mk., poz. do uiszcz. 3·12 zł. — *I. Chmurowicz* w Bukowsku: otrzymaliśmy 3/I. r. b. 500.000 mk., poz. do uiszcz. 3·40 zł. — *M. Chorobik:* otrzymaliśmy 15/I. r. b. 400.000 mk., poz. do uiszcz. 3·47 zł. *OO. Cyst. w Mogile:* otrzymaliśmy w r. b. 3,300.000 mk., poz. do uiszcz. 2 zł. bez 16 gr. — *I. Czapran:* otrzymaliśmy 19/XII. 1923 500.000 mk. na r. b., poz. do uiszcz. 3·40 zł. *I. Czerkawski w Tarn.* Otrzymaliśmy 14/I. r. b. 1 mil. mk., poz. do uiszcz. 3·12 zł. — *D. Czeszyk i A. Dobrowolski w Żel.:* poz. do uiszcz. 2 zł. za 2-gie p. r. b. — *Sz. w Tuch.* Recenzję zamieścimy.

Na wydawn. G. K. złożyli P. T. Księża: Karol Czubryj 10 zł., Michał Barach 5·60 zł., dr. Czesław Wądolny 5 zł., Kazim. Fleischhacker i Józef Ślipko po 5 zł.

Nr. konta G. Kość. w P. K. O. (oddział w Krakowie): 400.847 — w Warszawie: 151.755.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Wizyta kanoniczna dekanatu buczackiego i części dekanatu trembowelskiego odbędzie się w następującym porządku:

Dnia 23. sierpnia wieczorem przyjazd do Uścia Zielonego. W Uściu Ziel. 24 i 25 w Korościatynie 26, w Monasterzyskach 27 i 28, w Szwejkowie 29, w Kowalówce 30 i 31, w Baryszu 1 i 2 września, w Puźnikach 3, w Koropcu z Delawą 4, 5 i 6, w Porchowej 7, w Potoku złotym 8 i 9, w Buczaczu 10 i 11, w Nowostawcach 12, w Słobódce dżur. 13, w Trembowli 14 września poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła 15 i 16, w Mikulińcach 17 i 18, w Ładyczynie 19.

Konkurs na opróżnione probostwa w Bednarówce, Budzanowie, Łozowej i Rosochowaćcu ogłoszono z ważnością do 15 sierpnia b. r.

Inst. kan. na prob. w Kulikowie otrzymał X. Apolinary Wałęga, wik. katedralny.

Diec. tarnowska.

Zamianowani: XX. Walenty Gadowski, kat. sem. naucz. w Tarnowie radcą honorowym Konsystorza Bisk.; Walenty Wcisło, prob. w Nawojowej, dziekanem nowosądeckim (poprzedni dziekan, X. Infułat Dr. Alojzy Góralik, zrezygnował z tego urzędu).

Instytuowani: XX. Jan Wielgus na prob. w Trzęsówce, Andrzej Gołąb na prob. w Czchowie.

Odznaczeni: XX. Franciszek Baliński, prob. w Uściu Solnem i Józef Lasak, prob. w Wietrzychowicaeh, **rok. i mant.**; Władysław Ośmólski, prob. w Cerekwi i Władysław Mendrala, eksp. w Zabawie, exp. can.

Przeniesieni XX. Walenty Chrobak, kat. gimn. w Mielcu, do III gimn. w Tarnowie; dr. Wawrzyniec Dudziak, kat. gimn. w Dębicy, do gimn. w Mielcu; Piotr Maciąg, kat. szk. PP. Klarysek w St. Sączu do sem. naucz. męsk. w Tarnowie, w miejsce X. Walentego Gadowskiego, który przechodzi na emeryturę.

Ekspozytami zamianowani: XX. Walenty Mróz, eksp. z Łukowej, w Przydonicy; Jan Jakubowski, adm. w Jaślanach, w Łukowej; Józef Mastalerz, adm. w Czchowie, w Woli Gołego (par. Baranów); Leon Pyzikiewicz, wik. w Gręboszowie, w Zalipiu (par. Gręboszów).

Nowowyświęceni otrzymali posady wikarjuszów: Józef Bocheński w Borzęcinie, Justyn Bulanda w Niedźwiedziu, Franciszek Goc w Pleśnej, Józef Grabowski w Bobowej, Jan Jarosz w Czarnej, Stefan Jaworski w Kolbuszowej, Wojciech Koszyk w Zalasowej, Stanisław Kruczek w Grybowie, Józef Misiak w Bochni, Leon Mucha w Mielcu, Franciszek Szatko w Tuchowie, Roman Ulatowski w Limanowej, Stanisław Wrona w Pilźnie.

Zmarł X. Stefan Wierzyński w Camden N. J. w Ameryce, w 46 r. życia a 26 kapł. R. i. p.

W Domu Rekolekcyjnym we Lwowie, Dunin - Borkowskich l. 11 odbędą się rekolekcje dla P. T. Kapłanów: w sierpniu V serja; zjazd i początek 4 sierpnia wieczorem; serja VI: początek 25 sierpnia. We wrześniu serja VII: początek 1 września; serja VIII: początek 22 września: serja IX: początek 6 października; serja X: 20 października. Wczesne zgłoszenia konieczne.

Ks. Sobaś T. J. Superjor.

Z Zakonu OO. Reformatów.

Na kapitule odbytej w Jarosławiu 4. lipca b. r, zaszły następujące zmiany: Prowincjałem został wybrany O. Benjamin Ryziński, Lektor Pisma św. i przełożony klasztoru w Stopnicy; kustoszem O. Zygmunt Janicki. Definitorami: O. Eustachy Werner. O. Kamil Manik. O. Pius Szewczyk i O. Stefan Dziąba. Przełożonymi: we Lwowie O. Ireneusz Kmiecik, w Krakowie O. Alfons Kogut, w Wieliczce O. Zygmunt Janicki, w Kętach O. Anatol Pytlik, w Zakliczynie O. Justyn Magierowski, w Bieczu O. Paweł Feczko, w Jarosławiu O. Eugenjusz Maj, w Przemyślu O. Jan Malicki, w Rawie O. Teofil Niedzielski, w Stopnicy O. Sylwester Zieliński, w Pilicy O Narcyz Turchan, w Koninie O. Patrycy Antosz, we Włocławku O. Jacek Kość, w Brzezinach Łódzkich O. Szymon Krzemiński. Administratorem parafji w Kleparowie O. Atanazy Matlik, katechetą: O. Rafał Woźniak.

Nowość! X. Dr. JÓZEF KACZMARCZYK Nowość!

JEZUS CHRYSTUS
W OBCOWANIU Z PRZYRODĄ I LUDŹMI.

Do nabycia w redakcji Gazety Kościelnej
LWÓW, SYKSTUSKA 64.

Cena 30 groszy (z przesyłką w opasce).

Towarzystwo Opieki dla ociemniałych dzieci w Polsce, pragnąc przyjść z pomocą tym najbiedniejszym -- bo wzroku pozbawionym -- dzieciom, zwraca się do wszystkich Przew. **Księży Proboszczów** z uprzejmą prośbą o łaskawe nadesłanie Towarzystwu następujących danych:

1. Imię i nazwisko niewidomego. 2. Rok urodzenia. 3. Miejsce zamieszkania (adres). 4. Narodowość i wyznanie. 5. Stan majątkowy i zatrudnienie rodziców.

Powyższe dane należy nadsyłać do Towarzystwa na ręce:

Włodz. Dolański — Lwów ul. Grottgera l. 6.

Uprasza się wszystkie pisma o przedrukowanie tej prośby.

KSIĄŻKI DO KAZAŃ.

Ks. Dr. Stanisław Żukowski.	Kazania o Najśw. Sakram.
„ „ „ „	Emanuel, kazania o N. Sakr.
„ „ „ „	Niegodna i świętokradzka Komunia.
„ „ „ „	Komunia dzieci.
„ *Bp. Józef Pelczar*	Pasterz według serca Jezusa.
„ *Dr. Kopyciński*	Dokąd dążymy.
„ *Bergman*	Rachunek sumienia dla duszy dążącej do doskonałości.
„ *Józef Makłowicz*	Przykłady Ojczyste do nauki katech. II, III, IV, i V Tom.
„ „ „	Nauka wiary i Obyczajów i Mały katechizm dla niższych oddziałów szkół powszech.

Zamówienia uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Tymczasowy Zarząd Towarzystwa Opieki dla ociemniałych dzieci w Polsce"

Włodz. Dolański Lwów, ul. Grottgera 6.

Organista dobrze grający, kawaler, szuka posady w pobliżu Lwowa. Adres: FEDOROWICZ, Zamojskiego 10. LWÓW.

Oddział Handlowy Sekretarjatu katol. Lwów, Grodecka 2 B (Dom katolicki) poleca **wina mszalne** w kilku gatunkach, **blankiety metrykalne, sukna, płótna,** oraz **wyroby z wikliny,** jak **kosze, walizki,** doskonałe **kilimy** gliniańskie do kościołów.

WSZELKICH SYSTEMÓW

ORGANY KOŚCIELNE I FISHARMONJE

(nawet najbardziej zniszczone)

reparacje i strojenia, sumiennie i po przystępnych cenach uskutecznia i do nowa uzupełnia

Józef Kureczka, organmistrz

p. TREMBOWLA — Podgórzany.

ŚWIECE KOŚCIELNE

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie i austrjackie

poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów, ulica Rutowskiego l. 3.

(ogłoszono w Kurendzie Kurji Metropolitarnej Nr. VI/924 L. 2460)

ŚWIECE KOŚCIELNE

REKOLEKCJE LUDOWE — 15 KAZAŃ

do nabycia w klasztorze **O. O. Reformatów**

Lwów, ul. Janowska 66 Cena 3 zł. 25 gr. z portem

Ks. J. Makłowicz: **Nauka wiary i obyczajów**
dla niższych oddziałów szkół powszechnych Str. 160. Cena 1 zł.

Ks. J. Makłowicz: **Mały Katechizm**
Str. 32. Cena 25 gr. Oba podręczniki napisane według najnowszej metody t. zw. „Szkoły i życia", ułatwiają bardzo nauczanie religji. Ministerstwo W. R. i O. P. **poleciło** je dla uczniów Szkół powszechnych (Rozp. 18/VI. 1924, l. 1911).

Śpiewniczek religijny Cena 20 gr. Do nabycia w „Tow. dla ociemniałych dzieci", pod adresem: W. DOLAŃSKI — LWÓW — UL. GROTTGERA 6.

NOWOŚĆ!

Ks. MATEUSZ JEŻ: Bogu utajonemu pienia Eucharystyczne

Cena 1 Zł. 20 gr.

TEN SAM: W religji katolickiej prawda i siła

Kraków, 1923. Cena 60 gr.

Skład główny u GEBETNERA i S-ki w Krakowie.

Od r. 1880 istniejąca firma

EDMUND RIEDL

we Lwowie, ulica Rutowskiego l. 3.

POLECA:

Herbatę chińską i cejlońską pakowaną w małych pakietach dowolnej wagi i w oryginalnych skrzyniach.
Kawę surową i paloną w najprzedniejszych gatunkach.
Kakao holenderskie
Wina austrjackie, węgierskie, francuskie, hiszpańskie, włoskie i inne.
Wódki, Likiery pierwszorzędnych fabryk krajowych.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.